

Piotr Rakoczy

Technikum nr 3 w Zespole Szkół Ekonomicznych w Częstochowie

Kłamstwo

Nad Kiedrzynem wstawał ciepły, letni dzień. Miał to być zupełnie zwyczajny dzień, taki jak wiele innych przed nim. Pan Jan, jak co rano, pożegnał żonę, wsiadł na rower i pojechał na służbę. Był posterunkowym Policji Państwowej na jednym z częstochowskich komisariatów. Gdy zmierzał do pracy, jego żona, Pani Leokadia wypełniała pierwsze tego dnia domowe obowiązki, a ich dzieci wstawały z łóżek by iść do szkoły. To był 1 września 1939 roku – pierwszy dzień szkoły dla ich małego synka, Rysia, pierwszy dzień strasznej wojny dla milionów ludzi, chociaż w cichej miejscowości, która dopiero budziła się do życia, nikt jeszcze nie wiedział, co ich spotka za niespełna kilka godzin.

Jan Rakoczy był jednym z dziewięciorga dzieci chłopskiej rodziny ze wschodniej Małopolski. Jak większość swojego rodzeństwa, musiał opuścić rodzinną miejscowość w poszukiwaniu źródła utrzymania. Los chciał, iż był to rok 1918. Wielka Wojna właśnie dobiegała końca, zabierając ze sobą stare imperia, na zgłiszczach, których miała odrodzić się upragniona przez pokolenia Polska. Tak jak i inni młodzi mężczyźni z jego okolic, Jan stanął do walki o wschodnią granicę. Przyszło mu zmierzyć się z Ukraińcami w walkach o Lwów, gdzie został ranny. Po latach, II Rzeczpospolita, za którą przyszło mu wtedy walczyć, przyznała mu za to order, on sam zaś wstąpił na służbę do Policji Państwowej, która to służba zawiodła go aż do dalekiej Częstochowy, tuż pod zachodnią granicę kraju. W czasie jednego ze swoich patroli, gdy jego koń zgubił podkowę, poznał córkę kowala z Kiedrzyna, Leokadię Nowakowską, swoją przyszłą żonę. Tam też po ślubie wybudowali wspólnie dom i wychowywali dzieci, Wandę i Ryszarda, którzy z zainteresowaniem wysłuchiwali frontowych opowieści ojca, tylko Pani Leokadia zawsze pochmurniała na wspomnienie postrzału męża.

Tym czasem nadchodził koniec lata, pełnego upałów i plotek. Krążyły pogłoski, że może wybuchnąć wojna z Niemcami. Nikt jednak zbytnio się nimi nie przejmował, przecież Hitler nie zaatakuje sojusznika Anglii i Francji, nie jest szaleńcem. Państwo Rakoczy, pamiętając poprzednią wojnę, postanowili jednak poczynić niewielkie przygotowania, na wypadek, gdyby wojna naprawdę miała nadejść. Sami chyba dalej nie wierzyli, że może do niej dojść. Wszyscy w Kiedrzynie żyli swoim życiem, zupełnie tak, jak pod koniec każdego sierpnia na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat.

Nic nie zakłócało spokoju wrześniowego poranka w cichej wsi pod Częstochową. Mali Rysio i Wandzia siedzieli z babcią w ogrodzie, ich dziadek zaczynał pracę na swoim gospodarstwie nieopodal, a mama znikła gdzieś w głębi domu. Nagle znikąd pojawił się sółtys, obwieszczając ewakuację Kiedrzyna. Wybuchła wojna z Niemcami, a tutaj ma być linia frontu - mówił.

Wtedy, spokojny poranek przerodził się w pierwsze akty tragedii, której aktorami miały stać się miliony nieświadomych ludzi, a sceną - fronty skrwawionej Europy.

Spakowawszy najpotrzebniejsze rzeczy, Pani Leokadia wraz z dziećmi i swoimi rodzicami wsiadła na wóz, by wyruszyć w bezpieczne miejsce. Zdążyła jeszcze pożegnać się z mężem, który przyjechał wręczyć jej pensje oraz przekazać, by poruszali się w kierunku Warszawy – tam bowiem ma być linia oporu i tam zmierzał również on ze swoim oddziałem. Chodź jeszcze tego nie wiedzieli, wtedy widzieli się po raz ostatni. Pożegnanie, które miało być pożegnaniem na parę tygodni, stało się pożegnaniem na zawsze.

Chaos pierwszych dni września rodzina Rakoczy okupiła głównie stratami materialnymi. Gdy próbowali przedostać się w stronę Warszawy, zostali zawróceni przez Niemców, których zmotoryzowane kolumny wyprzedziły powolny korowód wozów i ludzi uchodzący przed wojną. Swoją dom w Kiedrzynie zastali zupełnie zrabowany i zdewastowany. „Sąsiedzi nie próżnowali” - rzucił wtedy dziadek Stanisław. Kiedy mama zajęła się porządkowaniem domu, Rysio odkrył, że skradziono ojcowski medal za obronę Lwowa. Z klatki uciekł też kanarek, ulubione zwierzątko Pana Jana. Bardzo zmartwił się, że ojciec będzie smutny, gdy wróci do domu i nie zastanie swojego pupilka.

Mijały kolejne wojenne miesiące. Niemcy zapanowali nad okolicą na dobre, a w kraju zamarł wszelki oficjalny opór względem okupanta, Państwo Polskie zeszło do podziemia. Do domu w Kiedrzynie dotarły w tym czasie dwa listy ze wschodu, od ojca. W pierwszym pisał, że znajduje się na Ukrainie. Jest lekko ranny w rękę. Uspokajał rodzinę, że to nic groźnego. Zapewniał, że wszystko niedługo się skończy i szczęśliwie wróci do nich do domu. Drugi nadszedł kilka miesięcy po pierwszym. Był o wiele bardziej enigmatyczny i niepokojący. Pan Jan pisał, żeby nie tracić nadziei, starał się dodać otuchy rodzinie, nie opisując jednocześnie tego, gdzie jest, ani co się z nim dzieje. Nie zapewnia już nawet o swoim rychłym powrocie. Nikt w domu wówczas nie rozumiał co to może dla nich znaczyć. Dziś, po ponad 80 latach od tamtych wydarzeń, możemy przypuszczać, że Jan Rakoczy już wtedy przebywał w sowieckiej niewoli, być może unikając szczegółów chciał uchronić swój list przed zatrzymaniem przez cenzurę. Być może nie chciał ich podawać, bo przeczuwał, co może spotkać rosyjskiego jeńca.

Mijały ciężkie, wojenne lata, Niemcy posuwali się na wschód i zachód, dławiąc opór narodów, które stały na ich drodze. W domu Państwa Rakoczy wciąż brakowało męża i ojca. Od czasu tajemniczego listu nie przyszedł już żaden kolejny. Babcia Maria zapewniała, że to sowieci nie pozwalają pisać listów jeńcom, ale Pan Jan na pewno ma się dobrze. Pomimo braku żywiciela rodziny, życie toczyć musiało się dalej. Mali Rysio i Wanda pomagali mamie utrzymać dom jak tylko mogli. Dokładali się do tej pomocy również rodzice Pani Leokadii, z których gospodarstwa utrzymywała się cała piątka.

Po okresie względnego spokoju, ze wschodu napłynęły wieści, które wstrząsnęły całą Polską. Będący już w defensywie Niemcy ujawnili światu odkrycie masowych grobów polskich

oficerów w lesie katyńskim. „Mama już wtedy przeczuwała, że to tam jest Tata” -wspomina dziś blisko dziewięćdziesięcioletni emeryt z Częstochowy, Ryszard Rakoczy, syn Jana i Leokadii.

W tym czasie nie tylko im, ale również wielu innym Polakom po raz pierwszy przyszło zmierzyć się z kłamstwem, które miało przykryć pamięć o okrutnej zbrodni. Raz odsłonięte ciała pomordowanych nie chciały pozostać nieme. Zarówno w kraju, jak i za granicą narastało oburzenie Polaków. Już wcześniej, po zakończeniu kampanii wrześniowej, polskie władze na zachodzie próbowały dojść prawdy o tym, gdzie znajdują się ich rodacy uwięzieni przez Sowietów, a tak potrzebni w walce o odebraną naszemu narodowi niepodległość. W odpowiedzi na ich pytania, słyszeli z ust wysoko postawionych radzieckich dygnitarzy bezczelne słowa, że „może uciekli do Mandżurii”. Rosjanie od samego początku starali się zatuzszować swoją zbrodnię tak, by po złożonych pod katyńską glebą Polakach nie pozostał najmniejszy ślad. Mieli zniknąć, rozpuścić się w powietrzu, bo byli przeszkodą na drodze radzieckiej ekspansji na zachód, ekspansji, którą raz już przecież powstrzymali, kiedy w 1920 roku rozbili bolszewickie natarcie, zmierzające z pomocą walczącym niemieckim komunistom, idące po trupie „pańskiej Polski”. Sowietom nie mogli drugi raz pozwolić sobie na ten sam błąd. Nie mogli dopuścić, by Polacy stanęli im na drodze do odrodzenia ich straszliwego imperium terroru, które zdolne jest pogrzebać dwadzieścia tysięcy ludzi jednym rozkazem, które zsyła ludzi w głąb Syberii, zamęcza ich niewolniczą pracą. Polscy oficerowie i inteligencja – siła narodu do walki z najeźdźcą miała zostać unicestwiona raz na zawsze, tak, by nigdy więcej nie stanowiła już problemu. Nowa elita przyjedzie prosto z Moskwy i będzie we wszystkim posłuszna Kremlowi. Jacek Kaczmarski napisał kiedyś o zbrodni katyńskiej: „Jest tylko jedna taka świata strona, gdzie coś, co nie istnieje - wciąż o pomstę woła”. Na nieludzkiej ziemi, najlepsi z Polaków zostali starci z powierzchni Ziemi, jakby nigdy po niej nie stąpali.

Wraz z odkryciem grobów polskich oficerów, dla Moskwy stało się jasne, że nie możliwe jest dalsze udawanie, że nic się nie stało. 17 kwietnia 1943 roku Ilustrowany Kurier Polski, jeden z czołowych przedstawicieli prasy gadzinowej w Generalnym Gubernatorstwie, przekazał informacje, że w lesie katyńskim pod Smoleńskiem Niemcy odkryli masowe groby, w których spoczęli polscy oficerowie, pomordowani strzałem w tył głowy. Sowietom szybko ogłosili, że Polacy "wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 roku, po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska". Komunikat Kremla stwierdzał: "Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niestłuchane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych". Teraz, gdy zaprzeczenie istnienia zbrodni stało się niemożliwe, Rosjanie obrali inną taktykę. Postanowili przerzucić winę za tę zbrodnię na nazistowskie Niemcy. Był to krok dokładnie wyrachowany i planowany od dawna- oficerowie NKWD dokonujący zbrodni wiosną 1940 roku użyli niemieckiej broni, by pociski znalezione w ciałach ofiar wskazywały na popełnienie tej zbrodni przez nazistów. Katyńskie kłamstwo, gdy

prawda była na rękę wroga, a oszczercę popierali potężni sojusznicy przybierało na sile, stało się wygodne, stopniowo wyparło prawdę.

Po tym wydarzeniu, prawda o Katyniu stała się niewygodna, niepopularna. Interes aliantów nie sprzyjał obwinianiu Rosjan za te zbrodnie. Byli oni sojusznikami w walce z nazizmem. Polacy zostali sami w swojej walce o sprawiedliwość dla swoich mężów, synów i ojców bestialsko pomordowanych strzałem w tył głowy. Taki stan rzeczy zaostrzył się jeszcze bardziej, gdy w 1944 roku oddziały sowieckie zaczęły „wyzwalać” ziemie polskie niosąc ze sobą nowe, socjalistyczne porządki. Prawda na temat Katynia stała się tematem tabu, a sowiecka propaganda wyraźnie głosiła - zbrodni dokonali Niemcy! Żadna inna wersja nie miała prawa zostać głośno wypowiedziana.

Po wojnie kraj podnosił się ze zniszczeń, a ludzie na nowo zaczęli żyć i pracować, niestety nie wszyscy na równi mogli cieszyć się nowym, socjalistycznym rajem. Rodziny katyńskie w PRL były szczególnie napiętnowane, tak, jakby komunistyczny system się ich obawiał. Nie mogli oni wszak być dumni ze swych ojców i mężów - nie było to zgodne z polityką partii i „bratniego narodu” sowieckiego. Wkraczający w latach pięćdziesiątych w dorosłość Ryszard Rakoczy doświadczył tej polityki represji, gdy dostał wezwanie do wojska. Początkowo, jako żywiciel rodziny otrzymał dwuletnie odroczenie służby, które jednak szybko zostało cofnięte. Gdy zjawił się w gminie, by wyjaśnić całą sytuację, ukazano mu jego teczkę opatrzoną pieczętką z napisem „SYN GRANATOWEGO POLICJANTA”. Na tej podstawie odroczenie zostało cofnięte, a on przymusowo poszedł do wojska, zostawiając swoją rodzinę bez źródła utrzymania.

Pani Wanda i Pan Ryszard mierzyli się w tym czasie z wieloma nieprzyjemnościami związanymi z tym, co stało się z ich ojcem. Nie byli w tym osamotnieni. Wszystkie rodziny katyńskie spotykały się z utrudnieniem nawet najprostszych czynności przez władzę, takich jak chociażby załatwienie sprawy w urzędzie czy podjęcie studiów wyższych. Taka postawa władz, zgodnie z założeniem, spowodowała, że dzieci musiały zamilknąć w temacie losu swoich ojców, żony zapomnieć, co spotkało ich mężów. Żadne z nich jednak nigdy nie wstydzilo się swoich krewnych - męczenników sprawy polskiej. Wiedzieli, że prawda jest po ich stronie. Ostatecznie, obojgu dzieciom Państwa Rakoczy udało się ukończyć szkoły, znaleźć pracę w Hucie im. Bieruta i ułożyć sobie życie. Mijające lata pozwoliły pogodzić się ze swoją stratą, zacząć żyć na nowo. Dzieci założyły swoje rodziny, żona oswoiła się z myślą, że mąż już do niej nie wróci. Żal i tęsknota pozostały jednak z nimi na zawsze. W końcu po latach wysyłania zapytań, z Czerwonego Krzyża przyszła odpowiedź na list - posterunkowy Jan Rakoczy znajduje się na liście rozstrzelanych w Twerze.

Minęło kilka dekad, a komunistyczny reżim, zarówno w Polsce, jak i w Rosji upadł. To pozwoliło rozliczyć się w pełni z popełnionej przez komunistów zbrodni. Kłamstwo umarło razem ze zbrodniczym systemem, który je stworzył, a prawda nareszcie zatriumfowała. W roku 1990, upadający Związek Sowiecki przyznał się do dokonania zbrodni na polskich oficerach.

W tym samym roku, w Częstochowie powstało stowarzyszenie Rodzina Katyńska. Od tego czasu w mieście wiele się zmieniło. Zbrodnia katyńska, z tematu tabu, stała się faktem, o którym dzieci uczą się w szkole. Powstały pomniki i tablice upamiętniające, mające przypominać o sowieckiej zbrodni, ale również o wartości prawdy i cenie zakłamania.

Pamięć o sowieckiej zbrodni i ponurych konsekwencjach, z którymi mierzyć musiały się rodziny zamordowanych przez długie, mroczne lata panowania poprzedniego ustroju, wciąż żyje i jest przekazywana młodym pokoleniom. Tak jak mój dziadek, Ryszard Rakoczy, opowiedział mi pewnego dnia o tym, co spotkało naszą rodzinę w smutnych, wojennych czasach, tak zapewne i ja, pewnego dnia opowiem o tym moim dzieciom i wnukom.

W pewnym miejscu nad Wartą, nieopodal Drogi Krajowej nr 91 rosną cicho dęby, przed którymi ustawił ktoś tablice. Na tablicach tych, nieśmiało wyglądających z wysokiej trawy, widnieją nazwiska tych, którzy wiosną 1940 roku na zawsze spoczęli w zbiorowych mogiłach w głębi obcej im ziemi. Każdy z nich niesie pamięć o jednym z mieszkańców naszej małej ojczyzny, który zginął za to, że chciał służyć naszej wspólnej, narodowej sprawie. Dęby te, mimo iż są zaledwie zwykłymi, niepozornymi drzewkami, stanowią dla mnie symbol. Symbol prawdy i pamięci, która latami uciskana nie miała szansy wyjść na światło dzienne. Przechowana w sercach polskiego narodu, przetrwała lata opresji, by doczekać czasów, w których Polska i Polacy nareszcie są prawdziwie wolni. Wielki dąb rodzi się z małego żółędzia, a wielka, dziejowa prawda dla przyszłych pokoleń, z małej iskry przechowanej głęboko w polskich sercach.

Bibliografia:

„Mężom i ojcom naszym” red. T. Mysłek i Z. Ziętał

Zapiski z rozmowy z Ryszardem Rakoczy, marzec 2022

„Kłamstwo Katyńskie” Mariusz Jarosiński

Audycja Sylwestra Strzałkowskiego w radiu eM z dnia 3.12.2019 „Ponury żart Stalina”

Jacek Kaczmarski „Katyń” –cytat

Encyklopedia Częstochowy – Policja Państwowa (PP) Paweł Michalski

Historia.org – Sytuacja polityczna w Polsce w latach 1944-1956